Priorytety Jezusa

„Zacheuszu zejd? pr?dko, albowiem dzi? musz? si? zatrzyma? w twoim domu”. Sympatyczny jest ten epizod spotkania Jezusa z Zacheuszem. Jest to historia szczególnie bliska tym, którzy potrzebuj? Bo?ego mi?osierdzia, a wi?c ka?demu z nas.

Zacheusz, to ciekawy cz?owiek. Musia?o mu bardzo zale?e? na zobaczeniu Jezusa, skoro jako powa?ny urz?dnik pa?stwowy, wspi?? si? na drzewo w t?umie ludzi, którzy go znali. By? celnikiem, a celnicy byli znienawidzeni przez ?ydów, bo trzymali z Rzymianami, n?kali i oszukiwali ludzi. Przy tym oczywi?cie nie?le si? bogacili. Jednak, nie wszyscy celnicy stracili wra?liwo?? na to, co dobre i szlachetne. Sta?o si? to widoczne wtedy, kiedy spotkali si? z Jezusem. Na przyk?ad Mateusz, przysz?y Ewangelista, te? by? celnikiem, a zostawi? wszystko dla Jezusa i sta? si? Aposto?em. Zacheusz nie sta? si? Aposto?em, ale nawróci? si? i diametralnie zmieni? swoje nastawienie do swoich bli?nich i do swojego maj?tku.

Przechodz?c przez to miejsce, gdzie Zacheusz schowa? si? na drzewie, Jezus nie tylko go ujrza? fizycznie, lecz rozpozna? go duchowo. Dostrzeg? w nim nie tylko ciekawo??, ale równie? pewn? wra?liwo?? wobec Niego samego i tego, co czyni. Dlatego wprosi? si? do niego w go?cin?. Reakcja Zacheusza potwierdza rozpoznanie Jezusa. Zacheusz nie ma ani chwili zastanowienia lub wahania. Zszed? z drzewa z po?piechem i rozradowany przyj?? Jezusa. Ludzie naoko?o wyczuli, ?e mi?dzy Jezusem a Zacheuszem powsta?a duchowa wi??, dla nich nie do przyj?cia. My?leli: „Jak to jest, Jezus nie przychodzi w go?cin? do nas, lecz do domu grzesznika?” I nie tylko tak my?leli, lecz równie? tak mówili. Zacheusz wykaza? jednak wysok? klas?. Nie wiadomo czy tamci, tak zwani „sprawiedliwi”, mieliby tak?. Wobec wszystkich, wypominaj?cych mu jego ?le zarobione pieni?dze oraz osób przez niego oszukanych, Zacheusz stan?? ?wiadomy swoich grzechów i zapowiedzia? bardzo powa?ne zado??uczynienie: „Panie, oto po?ow? mego maj?tku daj? ubogim, a je?li kogo, w czym skrzywdzi?em, zwracam poczwórnie”. Jezus jest rozradowany i odpowiada: „Dzi? zbawienie sta?o si? udzia?em tego domu, gdy? i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Cz?owieczy przyszed?, aby szuka? i zbawi? to, co zgin??o”.

W tym epizodzie bardzo pi?knie ukazuje si? osobowo?? Jezusa, dzi?ki której wszyscy mo?emy patrze? z nadziej? w przysz?o??. Nikt z nas, chocia? by?by najgorszym grzesznikiem, nie jest przekre?lony, wr?cz przeciwnie, jest szukany,

kochany i oczekiwany. „Syn cz?owieczy przyszed? szuka? i zbawi? to, co zgin??o”.

Dzisiaj spotykamy coraz wi?cej ludzi, dla których najwa?niejsze s? pieni?dze, dla zdobycia których nie maj? ?adnych skrupu?ów. Ci ludzie s? w niebezpiecze?stwie utraty ?ycia wiecznego, bo jak wiemy, ?atwiej jest wielb??dowi przej?? przez ucho igielne ni? bogatemu wej?? do Królestwa niebieskiego. Lecz dla Boga nie ma nic niemo?liwego. Bóg szuka takich ludzi, bo to dla nich szczególnie sta? si? cz?owiekiem i odda? swoje ?ycie. Osobowo?? Jezusa powinna sta? si? wzorem dla naszej osobowo?ci. Zadajmy sobie kilka pyta?. Czy my szukamy, tak jak Jezus, ludzi dalekich od Boga? Czy, jak ?w. Pawe? staramy si? sta? si? wszystkim dla wszystkich, aby pozyska? przynajmniej niektórych?

Kiedy w 1979 roku przyjecha?em do Polski, w szpitalu gdzie go?ci?em na stypendium jako anestezjolog, szef chirurgii i jego ?ona, anestezjolog, byli niewierz?cy. On nale?a? do PZPR i by? dosy? mocno nastawiony na zarabianie pieni?dzy. Dla nich W?och, który przyje?d?a na stypendium do Polski budzi?o pytanie: „Czy nie jest szpiegiem?” Dlatego ?ona, aby unikn?? wszelkich mo?liwych k?opotów, nie pozwoli?a mi pracowa?, lecz tylko przygl?da? si? jej pracy. Natomiast szef, zaprasza? mnie na polowania. Obie sytuacje by?y dla mnie ca?kiem niezr?czne, bo bardzo lubi?em pracowa? i bardzo nie lubi?em polowa?. Przez sze?? miesi?cy nie zrobi?em ani jednego znieczulenia. Prze?ywa?em ten okres jako moj? ?mier? zawodow?. Na polowaniu, najgorsze by?o towarzystwo partyjniaków. Broni?em si? jak mog?em przed pija?stwem i udawa?em, ?e nie rozumiem ró?nych rozmów, których rzeczywi?cie lepiej by?o nie rozumie?. Ale mówi?em Jezusowi: „Je?li trzeba to prze?y?, aby s?u?y? Dzie?u w Polsce, to przyjmuj?”. Stara?em si? nie akceptowa? ich pogl?dów i czynów, ale traktowa? ich z szacunkiem. Raz szef przywióz? wiatrówk?, postawi? tarcz? i powiedzia?: „Teraz zrobimy konkurs strzelania”. My?la?em, co za konkurs, mi?dzy my?liwym i nie my?liwym. Okaza?o si?, ?e strzela?em lepiej ni? on. Wtedy powiedzia?: „Teraz wiem kim jeste?: „Czerwone brygady”. Ale sam w to nie wierzy?. Pewnego dnia zaprosi? mnie do siebie na przyj?cie w gronie najbli?szych przyjació?. Wtedy razem z ?on? powiedzieli mi, ?e bardzo by si? cieszyli, gdybym pozosta? w Polsce i razem z nimi pracowa?. Pó?niej zaprosili?my ich do fokolare i wtedy powiedzieli?my im, kim jeste?my. Bardzo g??boko prze?yli ten wieczór, a na drugi dzie? szef mi powiedzia?: „Wiesz, ja jestem niewierz?cy, ale przynajmniej przyjacielem Ruchu Focolari te? jestem”. Faktycznie anga?owa? si? wielokrotnie, aby leczy? ludzi z Ruchu. Kiedy po wielu latach od rozstania sta?em si? kap?anem napisa? do mnie list, wyra?aj?c swoj? rado?? z tego, ?e swoim

zaanga?owaniem zatrudnienia mnie da? swój wk?ad w rozwój Ruchu w Polsce. Teraz jest ju? po drugiej stronie ?ycia. Mocno wierz?, ?e Pan przyj?? go do Siebie.

Ks. Roberto